

BRONISŁAW KOMOROWSKI

OD UNII LUBELSKIEJ DO UNII EUROPEJSKIEJ HISTORIA, ODWAGA, PRZYSZŁOŚĆ

Zbliżająca się prezydencja Polski w Radzie Unii Europejskiej jest dla naszego kraju wyzwaniem i zarazem wielką szansą. Po raz pierwszy w historii swego członkostwa w strukturach unijnych Polska przejmuje kierownictwo i odpowiedzialność za bieg spraw całej europejskiej wspólnoty. Jest to okazja nie tylko do wykazania się organizacyjną sprawnością, ale także do zaprezentowania naszej, polskiej wizji integracji europejskiej: zaakcentowania wartości, na których opiera się projekt europejski, oraz zarysowania perspektyw jego rozwoju. Sprawowanie przewodnictwa w UE stwarza również sposobność, by sięgnąć do naszego własnego, oryginalnego dorobku prawnoustrojowego i politycznego, którym możemy i powinniśmy się chlubić w rodzinie europejskiej. Zwłaszcza że wiele rozwiązań, które wpisane są w historię wielonarodowej Rzeczypospolitej, może i dziś stanowić inspirację do wytyczania nowych dróg integracji europejskiej.

Z drugiej zaś strony ten wyjątkowy czas przewodzenia wspólnocie uświadamia nam w sposób szczególny, że jest jeszcze wiele zadań, które powinniśmy podjąć, aby mocniej zakotwiczyć nasz kraj w unijnych strukturach, klarowniej definiując zasady prawne dotyczące naszego członkostwa w UE. Odnosi się to zwłaszcza do relacji między prawem Rzeczypospolitej a prawem unijnym. Uważam, że w naszym prawie konstytucyjnym niezbędne są zmiany służące jasnemu i jednoznaczному określeniu procedur regulujących funkcjonowanie Polski we wspólnocie oraz sposób współdziałania naszego państwa z instytucjami unijnymi. Właśnie z tego powodu zaproponowałem i poddałem pod rozwagę Sejmu projekt noweli konstytucyjnej, o której również chciałbym w tym artykule powiedzieć kilka słów.

Idee tolerancji i poszanowania praw fundamentem europejskiej cywilizacji politycznej

Jesteśmy członkiem Unii Europejskiej już siedem lat. Ten czas był dla nas szkołą integracji: coraz lepiej i pewniej odnajdujemy się wśród doświadczonych aktorów europejskich, uczymy się równoważyć interesy narodowe z potrzebami całej wspólnoty, coraz skuteczniej i umiejętniej wplątamy polski punkt widzenia w szerszą, europejską perspektywę. Polska jest ceniona, a nasz głos liczy się na forum unijnym.

Mimo to są jeszcze dziedziny, w których polski dorobek i atuty czekają na spopularyzowanie. Dotyczy to zwłaszcza naszego potencjału wyrastającego z tradycji dziejowej; tego, co nazywa się „procesami długiego trwania”. Warto pamiętać, że UE jest projektem nie tylko politycznym i gospodarczym – ale również cywilizacyjnym. Pozycję oraz wizerunek każdego z krajów członkowskich określa zarówno teraźniejszość, jak i suma doświadczeń z przeszłości, wnoszonych do europejskiego domu. Warto przybliżyć nasze historyczne osiągnięcia w budowaniu wspólnoty politycznej, respektującej różnorodność i autonomię narodów, ich tradycję, kulturę i instytucje. W genialny sposób wyraził to papież Jan Paweł II, mówiąc: „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej!” i podkreślając, jak wieloraka, głęboka treść zawiera się w tym skrócie. Obecność Polski w europejskiej wspólnocie to przecież nie tylko pragmatyczny wybór, ale także sięgnięcie do samych źródeł naszej własnej tożsamości i tradycji.

Uważam, że jako spadkobiercy wielonarodowej Rzeczypospolitej wnosimy do wspólnoty europejskiej szczególne kompetencje w budowaniu współpracy, otwartości, tolerancji między narodami i krajami. Rzeczpospolita Wielu Narodów była w swojej historii pionierem działań integracyjnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Możemy dziś uczynić ze swych dziejowych doświadczeń swoistą busolę konkretnych działań politycznych we współczesności.

Rok temu świętowaliśmy na polach pod Grunwaldem 600. rocznicę wielkiej batalii, która na długie wieki zdecydowała o losach Polski i naszego regionu. To właśnie wtedy Europa Środkowo-Wschodnia po raz pierwszy z takim impetem wkroczyła na arenę dziejów.

Trzeba podkreślić, że Grunwald był nie tylko konfrontacją militarną, ale także początkiem całego historycznego procesu, który swój finał znalazł w 1569 r. na zamku w Lublinie.

Starcie państwa krzyżackiego z młodym organizmem polsko-litewskim było w istocie zderzeniem starego systemu podboju i bezwzględnej dominacji, forsowanego przez Zakon, z nowym typem państwa. To państwo dopiero się rodziło, ale kiedy uważnie wsłuchać się w szept oręża spod Grunwaldu, daje się już także posłyszeć odgłos piór kreślących na pergaminach wizję nowego porządku politycznego. Porządku bardziej nowoczesnego – opartego nie na sile i przymusie, lecz na dobrowolnej zgodzie i obopólnych korzyściach. Bo przecież już wtedy, w czasach soboru w Konstancji, polski uczonec i dyplomata Paweł Włodkowic, broniąc racji Rzeczypospolitej w sporze z Zakonem, tworzył zarazem nową, niespotykaną do tej pory doktrynę stosunków międzynarodowych, wykraczających poza relacje między państwami chrześcijańskimi. W sposób na owe czasy niezwykle nowatorski kwestionował on prawo świata chrześcijańskiego do nawracania pogan siłą i narzucania im swojej politycznej dominacji. „Wszelkie prawo naturalne, boskie, kościelne i świeckie potępia zwalczających tych, którzy pragną żyć w pokoju” – pisał. Widać, że w naszym regionie już od bardzo dawna kiełkowała myśl o tym, iż w tym swoistym tyglu narodów, kultur i religii nie da się zapewnić stabilnego współistnienia bez poszanowania praw, wolności i odrębności innych.

Bardzo ciekawie i obszernie pisze o tym w swoich pracach profesor Jerzy Kłoczowski. Twierdzi on wręcz, że region Europy Środkowo-Wschodniej, którego rdzeniem był obszar dawnej Rzeczypospolitej, stanowił w jakimś sensie odrębną cywilizację, zakotwiczoną w wartościach zachodniego świata, a jednocześnie wzbogacającą je o własne, oryginalne rozwiązania. Nie jest przypadkiem, że to właśnie tutaj, w tej części Europy w wiekach XV, XVI i XVII wartości takie jak rządy prawa, indywidualna wolność i udział obywateli (choć kategoria ta była oczywiście ograniczona stanowo) w decyzjach państwowych stały się podstawą mechanizmów ustrojowych i politycznej praktyki. Najkrócej mówiąc – tożsamość dawnej Rzeczypospolitej zasadzała się na dwóch pryncypiach: nieufności wobec absolutystycznych skłonności władzy i niechęci wobec ciasnej i agresywnej mentalności religijnej.

Zarazem jednak nasi mądrzy przodkowie doskonale rozumieli, że wspólne polityczne przedsięwzięcia, takie jak budowanie wielonarodowego państwa, początkowo w obrębie monarchii jagiellońskiej, a potem w ramach Unii Lubelskiej, muszą znajdować oparcie w konkretach. Muszą brać pod uwagę aspiracje i interesy wszystkich uczestników.

Sednem tej koncepcji było zatem poszanowanie zasady *do ut des* (daję, abysyś dał).

Unia Lubelska antycypacją sui generis Unii Europejskiej

Kiedy dziś z perspektywy czasu oceniamy te wielkie osiągnięcia, z których mamy prawo być dumni, w sposób naturalny dostrzegamy przede wszystkim jasne strony tego politycznego projektu. Nie należy oczywiście zapominać, że realne życie Rzeczypospolitej wielu narodów nie zawsze odpowiadało ideałowi, który przyświecał jej twórcom i najświetlejszym umysłom. Niemniej jednak właśnie ze względu na współczesność, by czerpać inspirację z tego, co najlepsze, warto wskazać fundamenty, na których wspierał się gmach ustrojowy i kultura polityczna tego wyjątkowego organizmu państwowego.

Na pierwszy plan wysuwa się tu zasada równoprawnego statusu uczestników wspólnoty i symetrycznych relacji między nimi. Wyrażała się ona w dobrowolności związku między podmiotami Unii, ich równorzędności i poszanowaniu odrębności ich instytucji. Akt z 1 lipca 1569 r. połączył unią realną Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie – dwa dotychczas niezależne państwa. Zniesiono cła, wprowadzono wspólną monetę, ustanowiono jeden parlament dla całej unijnej federacji.

Umożliwiono Polakom i Litwinom swobodę osiedlania się i nabywania bez przeszkód dóbr ziemskich na terenie całej Rzeczypospolitej. Jednocześnie zachowano odrębne urzędy centralne, administrację i sądownictwo w obu składowych częściach nowego bytu politycznego.

Przypieczętowany w Lublinie projekt ustrojowy nie bez powodu nazwany został Rzeczpospolitą, ponieważ jego twórcami byli nie tylko monarchowie i możnowładcy, ale także naród polityczny – ludzie, którzy byli nie jedynie

poddanymi, ale też aktywnymi obywatelami. Obywatelami, którzy nie z zewnętrznego zapożyczenia, lecz wprost z klasycznego, łacińskiego oryginału przejęli i przełożyli na język własnych politycznych wyobrażeń pojęcie *res publica* – rzecz pospolita, rzecz wspólna – i w taki sposób postrzegali swoje państwo. I właśnie dlatego żyli w nim, troszczyli się o wspólne, publiczne dobro, pielęgowali republikańskie cnoty. Gwarancje praw i swobód obywatelskich zdobywane były stopniowo, ale coraz mocniej utrwalały się w unikatowych rozwiązaniach ustrojowych. To przecież właśnie w Rzeczypospolitej powstały Artykuły henrykowskie, ograniczające samowolę władcy i stanowiące jeden z pierwszych w Europie aktów prawnych o wymiarze konstytucyjnym. Wcześniejszą o cały wiek zdobyczą tej niepowtarzalnej kultury politycznej było również prawo znane pod nazwą *neminem captivabimus*, będące naszym własnym, oryginalnym *Habeas Corpus Act*.

Z samej istoty tego ustroju wypływał także akt prawny, który na tle ówczesnej Europy, targanej krwawymi konfliktami religijnymi, jawi się jako wyjątkowy, imponujący pomnik myśli politycznej i odpowiedzialności za bieg wspólnych spraw. Pięć miesięcy po tragicznej i niesławnej nocy świętego Bartłomieja we Francji nasi przodkowie, zatroskani o religijny i społeczny pokój we własnej ojczyźnie, potrafili w 1573 r. wznieść się ponad konfesyjne podziały i uchwalić konfederację warszawską. Deklaracja, wedle której „różni w wierze” zobowiązywali się „pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościołach krwi nie przelewać”, połączona była z obligującą wszystkich umową, by czynnie przeciwstawiać się wszelkim próbom dyskryminacji innowierców. Można postrzegać ów doniosły akt niemal jako kwintesencję myślenia, które zbudowało Rzeczpospolitą: widzimy tu pragmatyzm połączony z zasadami tolerancji i poszanowania inności, otwartość i akceptację odmiennych tradycji i kultur, zasadę niewykluczania uczestników wspólnoty państwowej.

Skarbiec na nowo odkryty

Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że polityczny eksperyment, jaki stanowiła Unia Lubelska i ufundowane na niej wielonarodowe państwo, był w dotychczasowych dziejach Europy najdłużej trwającą unią. Historia pokazała, że nie był to projekt idealny – znajdowały się w nim słabe punkty, które niewychwycone w porę i niepoddane reformom przez możliwych i coraz bardziej zanarchizowaną szlachtę doprowadziły ostatecznie Rzeczpospolitą do upadku. Ale nim do tego doszło, Unia zapewniła zamieszkującym jej terytorium narodom – Polakom, Litwinom, Rusinom, Żydom, Niemcom, Tatarom, Karaimom, Ormianom, przybyszom z Niderlandów, Włoch, Węgier, Szkocji – długi, trwający całe dziesięciolecia okres pokoju, rozwoju i pomyślności. A był to przecież nie tylko unikatowy eksperyment ustrojowy, ale także niepowtarzalna formacja kulturowa, otwierająca umysły i wyobraźnię współmieszkańców Rzeczypospolitej na odmienną i różnorodną. Dlatego duch tej Unii trwał znacznie dłużej niż jej polityczny byt – jeszcze długie lata po rozbiorach Rzeczypospolitej.

Wytworzony w tej jagiellońskiej przestrzeni mikrokosmos Europy Środkowo-Wschodniej zburzony został właściwie dopiero w epoce nacjonalizmów, światowych wojen, a wreszcie totalitarnych ideologii. Degeneracja i upadek I Rzeczypospolitej mogą być współcześnie traktowane jako lekcja i przestroga w naszym dzisiejszym myśleniu o Unii Europejskiej.

Trwała jednak pamięć o tych zdobyczach, o prawdziwym skarbcu idei. Znaleźli się ludzie, którzy po katastrofie II wojny światowej z godną podziwu przenikliwością dostrzegli w tych tradycjach nie tylko historyczne pamiątki i nieprzemijające duchowe wartości, lecz także tworzywo dla konkretnych projektów politycznych. Juliusz Mieroszewski, Jerzy Giedroyc, środowisko paryskiej „Kultury” przekuwali dorobek Unii Lubelskiej w koncepcję ułożenia stosunków międzynarodowych w Europie Środkowo-Wschodniej wedle zasad poszanowania niepodległości, nienaruszalności granic i równorzędności partnerów. Mieli odwagę i wyobraźnię stworzyć tę wizję w mrocznych czasach sowieckiej dominacji w regionie i zimnowojennych podziałów. Podobny wymiar miało śmiałe myślenie ludzi „Solidarności”, którzy w 1981 r. w „Przesłaniu do narodów Europy Wschodniej” nawiązywali do tego poczucia wspólnoty losu, która mimo wszystkich historycznych wstrząsów tkwiła w najgłębszych zakamarkach środkowoeuropejskiej duszy. I kiedy po upadku komunizmu w krajach naszego regionu znów zatryumfowała wolność, niepodległa III Rzeczpospolita tę myśl polityczną stworzoną w kręgu „Kultury” i „Solidarności” uczyniła jednym z filarów swojej współczesnej polityki zagranicznej.

Znalazło to wyraz w uznaniu aspiracji naszych sąsiadów – poparci dla ich niepodległościowych dążeń, szukaniu wspólnego języka, którym moglibyśmy razem opisać wieki współdziałania. Podjęliśmy wspólnie z innymi narodami ogromną pracę przezwyciężenia niełatwej przeszłości. Nasze działania zaowocowały dorobkiem pojednania polsko-niemieckiego, polsko-ukraińskiego, polsko-żydowskiego oraz – przebiegającego nie bez trudności – polsko-litewskiego i rozpoczynającego się polsko-rosyjskiego.

Znakomitym przykładem nawiązania do wspólnotowego dorobku Europy Środkowo-Wschodniej jest utworzona na samym początku naszej transformacji Grupa Wyszehradzka. Regionalne ugrupowanie, skupiające obok Polski także Czechy, Słowację i Węgry, przez wiele lat pozwalało mówić jednym głosem o specyficznych problemach i spektakularnych osiągnięciach naszej części Europy i w sposób znaczący ułatwiło nam pokonanie wspólnej drogi do struktur unijnych. Także jako członkowie Unii Europejskiej pozostajemy zainteresowani pogłębianiem współpracy w ramach tej grupy, widząc w niej wspólną platformę prezentacji naszego regionalnego punktu widzenia i artykułowania łączących nas interesów.

Polityka solidarności i zyczliwości, którą Polska konsekwentnie kieruje się już od ponad dwudziestu lat, sięga poza formalne granice unijnych struktur i obejmuje sobą wszystkie kraje naszego regionu o proeuropejskich aspiracjach. Dlatego od dawna wspieramy zarówno naszych bliższych i dalszych sąsiadów na Wschodzie, jak Ukraina i Mołdowa, jak i bałkańskie kraje południowo-wschodniej Europy na czele z Chorwacją, która stoi już u progu członkostwa we

Wspólnocie. Wchodząc do Unii Europejskiej, nie kierowaliśmy się tylko naszymi partykularnymi interesami, nie zatrzasnęliśmy za sobą drzwi i nie zapomnieliśmy o historycznych więziach łączących nas z uczestnikami tej wspólnoty losu, jaką jest Europa Środkowo-Wschodnia. Idea solidarności, która przyniosła Polakom wolność i niepodległość, stanowi zobowiązanie, aby także dzisiaj wyciągać pomocną dłoń do tych, którzy podążają tą samą, co i my, drogą.

Wyzwania prezydencji

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej przed siedmioma laty było bez wątpienia spełnieniem naszych aspiracji i realizacją polskiej racji stanu. Przyniosło nam wymierne korzyści. Jestem jednak przekonany, że również sama wspólnota europejska zyskała na tej akcesji. Oprócz sukcesu naszej ustrojowej i gospodarczej transformacji, stanowiącej wzór dla wielu krajów zmierzających do pełnej demokracji i gospodarki rynkowej, wnieśliśmy bowiem do Unii także nasze zakorzenione historycznie kompetencje w budowaniu regionalnych więzi i wielonarodowej współpracy. Te kompetencje znalazły już wyraz w konkretnych, namacalnych inicjatywach, z Partnerstwem Wschodnim na czele. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że jest to wspólne przedsięwzięcie unijne, które zostało zapoczątkowane przez Polskę i Szwecję przy poparciu państw naszego regionu i do którego udało nam się przekonać także innych partnerów. Inicjatywa Partnerstwa Wschodniego to świadectwo naszej umiejętności szerokiego współdziałania i otwierania przed Unią Europejską nowych perspektyw.

Jestem przekonany, że Polsce przypada w Unii Europejskiej znacząca rola – dobrego tłumacza i doświadczonego przewodnika w dialogu Zachodu ze Wschodem. Zadaniem naszego pokolenia jest nie dopuścić, by obecna granica UE wytyczyła trwałe podziały w Europie. Zmęczenie rozszerzeniem, jakie daje się zauważyć wśród niektórych społeczeństw Unii Europejskiej, nie powinno być pretekstem do trwałego zamykania perspektywy członkostwa dla chcących je uzyskać narodów Europy Wschodniej.

W naszym wspólnym interesie leży, aby unijny obszar bezpieczeństwa, dobrobytu i współpracy obejmował kolejne europejskie kraje i narody. To nasze otwarcie na Wschód zamierzamy akcentować podczas polskiej prezydencji w Unii, która rozpocznie się pierwszego lipca 2011 r.

Wątek Partnerstwa Wschodniego nie będzie oczywiście jedynym priorytetem wśród kwestii, którymi nasz kraj zamierza zajmować się przez pół roku swojego przewodnictwa w Radzie UE. Historia ostatnio przyspieszyła, staliśmy się świadkami wielu wydarzeń, które wymagają refleksji i działań europejskiej wspólnoty. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że z tego powodu także i my podczas naszej prezydencji możemy zmierzyć się z wieloma aktualnymi wyzwaniami. Wśród nich z pewnością znajdą się problemy wynikające z rozwoju sytuacji w Libii i gwałtownych przemian w świecie arabskim. Niewątpliwie trwać będzie także proces naprawczy w obrębie strefy euro, której kondycja,

zarówno jako sprawujący prezydencję w UE, jak i przyszli członkowie euro-landu, powinniśmy być żywotnie zainteresowani.

Sprawa konsolidacji strefy euro i wzmacniania jej konkurencyjności w skali globalnej pokazuje zresztą doskonale, że zasada solidarności ma wiele wymiarów. Podejmując działania naprawcze dotyczące wspólnej waluty, Unia staje jednocześnie przed niebezpieczeństwem wytworzenia nowych podziałów, które mogłyby w efekcie doprowadzić do wyłonienia się „Europy dwóch prędkości”. To byłby bardzo niedobry scenariusz – i to dla wszystkich, nie tylko dla tych, którzy pozostaliby poza paktem na rzecz euro. Polska zdecydowanie stoi na stanowisku, że nikt wbrew własnej woli nie może być wykluczony z podejmowania decyzji wpływających na kondycję gospodarki unijnej i poszczególnych gospodarek narodowych.

Więcej Europy w konstytucji

Polska dostrzega zachodzące w świecie zmiany i rozumie związaną z tym konieczność reform w samej europejskiej wspólnotcie. Jednocześnie wiemy także, że i Rzeczpospolita musi się zmieniać, by dotrzymać kroku wyzwaniom związanym z integracją europejską.

Dlatego nieodzowne jest takie doprecyzowanie i dostosowanie polskiego prawa konstytucyjnego, by Polska mogła skutecznie budować swoją mocną pozycję w Europie i zarazem mocną pozycję Europy w świecie.

Mając to na uwadze, przedłożyłem w Sejmie projekt zmian w konstytucji. Ustawa zasadnicza z 1997 r. jest aktem prawnym o mocnej, demokratycznej legitymacji. Zawiera ona regulacje, które umożliwiły przystąpienie Polski do Unii Europejskiej i przekazanie organom wspólnotowym niektórych kompetencji przysługujących dotychczas państwu polskiemu, co pozwoliło nam na wpisanie się w system prawny przepisów unijnych. Dziś jednak rozwiązania te nie są już wystarczające. Polska jest mocno zakotwiczona w strukturach unijnych, uczestnicząc we współpracy europejskiej na różnych poziomach i w wielu wymiarach. Konieczne modyfikacje naszego prawa konstytucyjnego dotyczą więc kwestii szczegółowych. Stąd potrzeba podjęcia publicznej debaty na ten temat.

Istnieje szereg ważkich argumentów przemawiających za nowelą konstytucyjną dotyczącą kwestii unijnych. Traktat z Lizbony sprecyzował status Unii Europejskiej, nadając jej osobowość prawną. Rzutuje to również na reguły naszego w niej członkostwa. Musimy uwzględnić zwiększenie roli naszego parlamentu w procesie decyzyjnym w ramach Unii. Konieczne jest doprecyzowanie kompetencji organów władzy publicznej w sprawach polityki państwa w Unii Europejskiej i stworzenie podstaw prawnych do skutecznego wdrażania prawa europejskiego. Nieodzowne jest także wprowadzenie regulacji umożliwiających w przyszłości przystąpienie naszego kraju do strefy euro. Należy też przez wprowadzenie odpowiednich postanowień konstytucji zagwarantować to,

że członkostwo Polski w Unii Europejskiej zapewnia obywatelom naszego kraju ochronę ich wolności i praw w sposób równie skuteczny, jak na mocy naszej ustawy zasadniczej. Aby nowelizacja dotycząca kwestii unijnych była kompletna, w naszej konstytucji powinny pojawić się również przepisy określające tryb ewentualnego wystąpienia Polski z Unii Europejskiej. O uprawnieniu takim wyraźnie mówi traktat lizboński.

Proponowany nowy rozdział dotyczący Unii Europejskiej otwiera przepis określający aksjologiczne podstawy udziału Polski w integracji europejskiej. Ten przepis precyzuje, iż nasz udział w Unii uzależniony jest od poszanowania przez Wspólnotę suwerenności i tożsamości narodowej państw członkowskich, przestrzegania zasad pomocniczości, demokracji, państwa prawnego, respektowania godności człowieka, wolności i równości.

Warto podkreślić, że zbieżność fundamentalnych założeń w obu systemach prawnych – polskim i unijnym – sprawia, że ewentualne kolizje między normami naszej konstytucji a regulacjami unijnymi stają się mało prawdopodobne. Przepis ten wyznacza konstytucyjne granice dla członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

W zaproponowanym projekcie zmian w konstytucji określony został bardziej elastyczny tryb przekazywania przez Polskę instytucjom unijnym kompetencji na drodze umowy międzynarodowej. Dotyczy to między innymi zasad przeprowadzania referendum ogólnokrajowego w sprawie ratyfikacji umów międzynarodowych. Proponowana zmiana wprowadza wymóg, aby dla zatwierdzenia ratyfikacji opowiedziała się za nią większość głosujących – tak jak w przypadku referendum konstytucyjnego. Chodzi tu o uniknięcie sytuacji, w której referendum dotyczące umowy międzynarodowej nie przynosi wyniku wiążącego, jeśli nie będzie w głosowaniu frekwencji na poziomie co najmniej połowy uprawnionych.

Projekt reguluje również status obywateli Unii Europejskiej, wzmacniając gwarancje praw podstawowych. Przepis dotyczy zarówno obywateli polskich, jak i innych obywateli Unii Europejskiej. Nowy przepis potwierdza, że obywatel Polski korzysta z praw gwarantowanych w prawie Unii Europejskiej obywatelom Unii Europejskiej.

W obecnej konstytucji brak jest unormowań dotyczących wyborów do Parlamentu Europejskiego. Nierozstrzygnięta jest też kwestia udziału w wyborach samorządowych obywateli innych państw. Dlatego przedłożony przeze mnie projekt wprowadza regulacje dotyczące praw wyborczych do Parlamentu Europejskiego i samorządu terytorialnego.

Państwo polskie zobowiązane jest do podjęcia działań zapewniających skuteczność prawa unijnego w krajowym porządku prawnym i doprowadzenie do zgodności obu tych systemów. Projekt nadaje temu obowiązkowi rangę konstytucyjną. Kluczowe znaczenie ma prawidłowe i terminowe wykonywanie prawa Unii Europejskiej przez organy władzy publicznej w naszym kraju, tak aby uniknąć wysokich kar finansowych przewidzianych w prawie unijnym, zwłaszcza że traktat z Lizbony upraszcza i przyspiesza procedurę wymierzania takich sankcji.

Zaproponowane przeze mnie zapisy precyzują też relacje organów władz Rzeczypospolitej z instytucjami unijnymi. I tak za organ kompetentny do prowadzenia polityki polskiej w Unii Europejskiej uznawana jest Rada Ministrów, co spójne jest z art. 146 konstytucji, który stanowi, że Rada Ministrów prowadzi politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej Polskiej, a także z ostatnimi rozstrzygnięciami Trybunału Konstytucyjnego w tym zakresie. Z kolei rozwiązania dotyczące relacji między naszym parlamentem a Unią Europejską uwzględniają postanowienia traktatu z Lizbony, który przyznał parlamentom narodowym nowe kompetencje. Uwzględniono zatem równorzędne traktowanie obu izb naszego parlamentu w tym traktacie.

Uregulowana została rola Prezydenta RP w zakresie stosunków z instytucjami Unii Europejskiej. W swym orzeczeniu z 20 maja 2009 r. Trybunał Konstytucyjny zobowiązał Radę Ministrów i Prezydenta RP, aby w relacjach z instytucjami Unii Europejskiej oba te organy władzy wykonawczej w odniesieniu do siebie nawzajem przestrzegały zasady współdziałania. Prezydent RP, jako najwyższy przedstawiciel Rzeczypospolitej, może podjąć decyzję o uczestnictwie w posiedzeniach Rady Europejskiej i odnieść się do stanowiska przyjętego przez Radę Ministrów w kwestiach unijnych.

Stając się członkiem UE, Polska zobowiązała się przystąpić do Unii Gospodarczej i Walutowej. Niezależnie od perspektywy czasowej przyjęcia przez nas euro, niezbędne jest wprowadzenie przepisów i określenie procedur umożliwiających nam ten krok. Według proponowanych przeze mnie rozwiązań Narodowy Bank Polski stawałby się częścią Europejskiego Systemu Banków Centralnych, a jego zadania obejmowałyby zapewnianie stabilności cen oraz wykonywanie innych zadań wynikających z traktatów unijnych. Bank pozostawałby niezależny od innych organów państwa, podlegałby na dotychczasowych zasadach kontroli NIK (w zakresie nieobjętym zadaniami realizowanymi w ramach ESBC), Rada Polityki Pieniężnej zaś nie byłaby już jego organem. Ze względu na to, że przepisy te dotyczyć będą funkcjonowania NBP po przystąpieniu Polski do strefy euro, a w kształtowaniu wspólnej polityki pieniężnej uczestniczyć będzie NBP reprezentowany przez prezesa, w projekcie przewiduje się zniesienie Rady Polityki Pieniężnej. Do tego czasu Rada działać będzie na dotychczasowych zasadach.

Proponując wszystkie te zmiany, mam pełną świadomość, że obowiązkiem Prezydenta Rzeczypospolitej jest stanie na straży konstytucji, czuwanie nad przestrzeganiem ustawy zasadniczej i zapewnienie jej nadrzędności nad innymi aktami prawa. Zmiany konstytucyjne w zakresie dotyczącym relacji Polski z organizacjami międzynarodowymi nie mogą prowadzić do pomniejszania rangi konstytucji. Zapewnienie nadrzędności konstytucji stanowić musi punkt wyjścia debaty konstytucyjnej. Dlatego warto podkreślić, że to „integracyjne” uzupełnienie polskiej ustawy zasadniczej nie narusza naszej tożsamości konstytucyjnej i narodowej. Suwerenna państwowość państw członkowskich i ich własne ustroje konstytucyjne stanowią granicę ingerencji UE.

Rozważnie i romantycznie

Wyobraźnia polityczna, która pozwoliła naszym przodkom stworzyć unikatowe dzieło wielonarodowej federacji, inspiruje nas dziś do pojmowania projektu europejskiego jako przedsięwzięcia o wymiarze nade wszystko cywilizacyjnym – dynamicznego, otwartego, nieuchylającego się od zmian.

Europa stawia dziś czoła wielu bieżącym problemom, które w naturalny sposób absorbują uwagę Wspólnoty. Polska zdaje sobie sprawę, że takimi zadaniami jak kryzys w strefie euro, kształt unijnego budżetu czy sytuacja w południowym sąsiedztwie UE trzeba się zajmować w pierwszej kolejności. Uważamy jednak, że Wspólnota potrzebuje również namysłu nad swoimi fundamentami i perspektywami. Jest charakterystyczne, że w europejskich debatach na daleki plan zepchnięte zostały doniosłe i uniwersalne pytania dotyczące granic Europy i rozważania nad tym, jak daleko sięga ona politycznie, kulturowo, cywilizacyjnie czy mentalnie. Ten typ refleksji został ostatnio nieco zaniedbany, a przecież jest wciąż aktualny i istotny. Wewnętrzne problemy i trudne zadania nie powinny stać się pretekstem do postrzegania Unii jako projektu zamkniętego, jako bastionu zazdrośnie strzegącego swoich zdobyczy.

Doskonale rozumiemy, że ostrożna, stopniowa integracja jest dowodem racjonalności, poszanowania różnych dróg dochodzenia do tego samego celu. Ale na równi z tą rozważą projekt europejski potrzebuje też szerokiego spojrzenia, horyzontu ambitnych celów i wizji inspirującej do działania.

Nie możemy dziś uciekać od pytania, co uczynić, by idea europejskiej wspólnoty na nowo rozpałała umysły i wyobraźnię Europejczyków. By znów stała się wielką inspiracją dla nich i dla innych narodów. Jest to w istocie pytanie o to, które myślenie jest bardziej nowoczesne: pojmowanie Europy jako ekskluzywnego klubu o coraz trudniejszych do spełnienia kryteriach członkostwa czy postrzeganie jej jako atrakcyjnej platformy integracji, przyciągającej nowe podmioty i mobilizującej je do dokonywania zmian i reform. Jako spadkobiercy Unii Lubelskiej wolelibyśmy, by Europa poszła tą drugą drogą.



Prezydent RP